

O NABOŻEŃSTWIE CHRZEŚCIJAŃSKIM

Herbert M. Carson

05. MIEJSCE KAZANIA W NABOŻEŃSTWIE

W pewnych kręgach dają się zauważyć skłonności do czynienia różnicy między oddawaniem czci Bogu a zwiastowaniem Słowa. Na jednym krańcu znajduje się obchodzenie uroczystości Wieczery Pańskiej bez posługi Słowa, jak gdyby to ostatnie było nieobowiązującym dodatkiem. Na drugim końcu kościelnego spektrum ma miejsce napomknienie odnośnie do tego, co poprzedza zwiastowanie jako „rozmowy wstępne”, jak gdyby modlitwa i oddanie chwały przez zbór było sprawą drugorzędną. Jednakże oddzielenie zwiastowania od ogólnego wzorca nabożeństwa nie jest wywyższeniem kazania i doprowadza do deformacji pełnego obrazu.

Nabożeństwo, jak widzieliśmy, ma się odbywać „w duchu i w prawdzie”. Jest ukierunkowane na prawdziwego Boga i odbywa się w sposób przez Niego określony. Oznacza to, że istotnym impulsem do właściwego nabożeństwa jest także zwiastowanie Słowa. Bez zwiastowania, nabożeństwo może przekształcić się w zwykłą liturgiczną procedurę albo może się stać doskonale zinstrumentalizowaną metodą wyzwalania emocji prowadzoną przez konferansjera doskonale zapoznanego z metodami doprowadzania ludzi do odpowiedniego stanu. Kazanie ma podstawowe znaczenie, jeśli nasze nabożeństwo ma być zrównoważone, żywe i dobre pod względem informacyjnym.

Zagadnienie zwiastowanie nie jest sprawą zainteresowania tylko samych kaznodziejów. Patrzenie na zgromadzenie ludu Bożego jako na biernych odbiorców słowa mówionego jest postawieniem kazania na tym samym poziomie, co odczyt albo poobiednia mowa. A jest to coś całkowicie innego. Nie jest to coś zamkniętego w strukturze i treści kazania, ale we wzajemnym oddziaływaniu mówcy i słuchaczy. Zgromadzenie odgrywa żywotną rolę w zwiastowaniu, gdyż mówca z łatwością rozpoznaje, kto z jego słuchaczy we właściwy sposób odpowiada na zwiastowane Słowo z serca, a kto jest z kategorii biernych uczestników zgromadzenia, którzy przychodzą z przyzwyczajenia na niedzielne nabożeństwo. I rzeczywiście prawdą jest, że dobrzy słuchacze w

zgromadzeniu współdziałają w zwiastowaniu; pobudza to mówcę do właściwego przygotowania się i podniesienia go na wyższy poziom ponad jego normalne możliwości. Odgrywa tu oczywiście aktywną rolę Duch Święty. On bowiem, który czyni ludzi swoją świątynią, także zapala serce i przysposabia odpowiednio język mówcy.

Ponieważ zgromadzeni odgrywają aktywną rolę, ważne jest, aby ludzie wiedzieli, jaki jest charakter kazania i docenili czego powinni się spodziewać, gdy posługując się klasycznym purytańskim powiedzeniem, „siedzą pod Słowem”. Sam Jezus podał dwa powiązane ze sobą przykazania na ten temat: „*Baczcie (na to) co słyszycie*” (Mk 4,24) i „*Baczcie więc, jak słuchacie*” (Łk 8,18). Tak więc, słuchacz powinien zwracać uwagę zarówno na treść jak i na sposób jej przedstawiania, ale także na sposób, w jaki on powinien na to zareagować. Nie jest on powołany do bezkrytycznego przyjmowania wszystkiego, co powie mówca. Prawdą jest, że mówca posiada autorytet na mocy zleconego mu przez Ducha Świętego zadania zwiastowania. Ale polecenie to nie jest gładkim na bezbłądność, ani też nie uwalnia od możliwości przepracowania się, ani też nie uchroni od niedbalstwa w należywym przygotowaniu się. Słuchacz musi postąpić tak, jak mieszkańcy Berei, których tak ciepło pochwalił Łukasz, ponieważ sprawdzali na podstawie Pisma Świętego to, co apostoł Paweł do nich mówił.

Kaznodzieja

Jak powinien podchodzić do swojego zadania mówca i jak powinno zgromadzenie patrzeć na swą odpowiedzialność, gdy modlą się o niego i gdy oni sami przygotowują się do słuchania Słowa Bożego? Po pierwsze – na zwiastowanie należy spojrzeć jako na ustanowiony przez Boga środek zesłania błogosławieństwa i wydobycia od tych, którzy słuchają odpowiedzi w postaci opamiętania, wiary i posłuszeństwa. Mówca w Nowym Testamencie jest zwiastunem, którego zadanie jest podobne do tego, jakie miał sługa królewski na Wschodzie. Gdy król przybywał do jakiegoś ze swych miast, to herold trąbieniem ogłaszał to wydarzenie. Tak też ten, który głosi Słowo, „dmie” w trąbę Ewangelii, aby obudzić drzemiących grzeszników i wezwać lud Boży do prowadzenia świętego życia.

Apostoł Paweł posługuje się słowami, które przedstawiają zadanie herolda, gdy pisze do Koryntian: „*My zwiastujemy Chrystusa ukrzyżowanego*”. Uznaje on, że zwiastowanie to

praca wykonywana przez ludzi niemądrych w oczach ludzi postronnych, ale akcentuje, że jest to Boży sposób działania: „*Przeto upodobało się Bogu zbawić wierzących przez głupie zwiastowanie*” (1 Kor 1,21). Jego zwiastowanie nie było wynikiem ćwiczeń oratorskich, zdolności lub elokwencji, ale odbywało się „w Duchu i mocy” (1 Kor 2,4). Jakby echo tych słów spotkać możemy w liście do Tesaloniczan, gdzie Apostoł stwierdza, że jego zwiastowanie objawiło się „*nie tylko w Słowie, lecz także w mocy i w Duchu Świętym, i z wielką siłą przekonania*” (1 Tes 1,5). Końcowe napomnienie skierowane do młodego Tymoteusza można zamknąć w krótkim: „*Głoś Słowo*” (2 Tm 4,2).

Takie zwiastowanie jest główną częścią pracy pasterskiej; jest to bowiem główny środek, przy pomocy którego lud Boży zostaje budowany w wierze. John Owen, wielki wicekanclerz siedemnastowiecznego Oxfordu, purytanin, tak się jasno wyraził: „*Pierwszym i podstawowym obowiązkiem pastora jest odżywanie trzody przez troskliwe zwiastowanie Słowa*”. Stąd też kazanie to nie zwykle *post scriptum* do nabożeństwa, ani też coś odrębnego od nabożeństwa. Jest to istotna jego część, bo nie jest to pokaz ludzkich talentów, ale usiłowanie ze strony grzesznika, któremu przebaczone, by uwielbił Boga głosząc Jego Słowo w mocy Ducha Świętego, a przez to słuchacze zostają pobudzeni do wyrażenia Bogu swojego uwielbienia.

Jeśli zwiastowanie ma skierować ludzi do Boga, któremu należy oddać cześć „w duchu i w prawdzie” musi ono być w treści swojej zgodne z doktryną. Zdarzają się tak zwane „kazania”, które zawierają serię anegdot luźno związanych ze sobą nicią Pisma Świętego, jest to jednak dalekie od prawdziwego zwiastowania, które powinno w swoim centrum zawierać wielkie prawdy Ewangelii. Nie oznacza to, że każde kazanie musi być ekspozycją jakiejś doktryny chrześcijańskiej, niektóre bowiem będą omawiać postawy chrześcijanina w codziennym życiu. Każde jednak kazanie musi być osadzone na doktrynie. Współczesne budynki mogą wyglądać jak wielkie bloki szkła, ale znajdują się tam niewidoczne stalowe konstrukcje, które podobnie jak kościec ciała zapewniają budynkom stabilność. Jeśli kazanie ma zostać wygłoszone na bazie słabej treści, co się często zdarza, musi zawierać ukryte powiązanie konstrukcyjne doktryną biblijną.

Zwiastowanie w swej metodzie musi mieć charakter objaśniający. Nie jest to przypadek, że to człowiek opowiada nam o Bogu, ale istotą sprawy jest to, że

Suwerenny Bóg posługuje się ludzkimi ustami, by przemawiać do ludzi. Oznacza to, że kaznodzieja musi, posługując się innym purytańskim powiedzeniem – „odkrywać Słowo Boże”, to jest jego cel nadrzędny. Nie powinien angażować się w narzucanie czegoś, w czym tekst Pisma Świętego stanie się zwyczajnym wieszakiem, na którym „zawiesił” własne myśli. Jego celem jest odkrywanie przed słuchaczami skarbu, jaki Duch Święty ukrył w Piśmie Świętym. Charles Simeon, którego zwiastowanie pobudzało osiemnastowieczny Cambridge, tak określił zadanie: „Powiedzieć nie więcej i nie mniej niż znajduje się w tekście, jaki się ma przed sobą. Mówca musi przygotować się przez słuchanie Boga w trakcie wcześniejszego studiowania Słowa, aby później zgromadzenie mogło słuchać Słowa, które Bóg mówił do niego, a to po to, by zarówno on sam jak i oni mogli uczcić Boga i uwielbić Go.

Kaznodzieja musi mieć na uwadze sprawę oddania chwały Bogu poprzez zbudowanie ludu Bożego. Powinno go to ustrzec przed wpadnięciem w pułapkę profesjonalizmu, który jest jednym z bardziej dokuczliwych grzechów kaznodziejskich. Mówca staje za kazalnica nie po to, aby błyszczeć swoją mądrością lub swoimi okazałymi darami. Jego kazanie nie jest popisem umiejętności przemawiania lub zdolności ilustrowania swoich argumentów. Nie należy pomniejszać, ani zdolności intelektualnych, ani elokwencji, zarówno, bowiem, jedno, jak i drugie odgrywać może ważną rolę, ale po prostu ustawić je we właściwym miejscu jako pomocników, których zadaniem jest zwrócenie uwagi – nie na zdolności, ale na ucztę, jaką Mistrz przygotował dla swoich gości.

Kaznodzieja, zatem, będzie bardziej zainteresowany wyjaśnieniem Słowa tak, żeby ludzie zrozumieli, a nie wzbudzaniem zachwyty wśród nich dla swoich zdolności oratorskich. Jego stałą ambicją powinno być przekazywanie prawdy w sposób tak jasny, aby najpokorniejszy z wierzących nie miał trudności z uchwyceniem jej; chociaż nie zawsze osiąga się ten zamierzony cel. To nie znaczy, że kazanie zawsze musi pozostawać na poziomie podstawowym. Jest też miejsce na sięganie po umysły słuchaczy, gdyż to nie jest żadna dobra przysługa dla zgromadzenia, by zaspokajać ich naturalne pragnienia pokarmem łatwo przyswajalnym i wymagającym niewielkiego wysiłku ze strony umysłu. Jednak nawet, gdy nakłoni się ich do głębokiego myślenia, kaznodzieja musi się wciąż starać, aby to co mówi było jasne. Niektórzy ludzie mogą domagać się uznania za posługiwanie się głębokimi myślami, podczas gdy faktycznie są zwykłymi, napuszczonymi obskurantami.

Kaznodzieja musi stale o tym pamiętać, że ma na względzie określone cele. Nie powinien być zadowolony z informowania tylko swoich słuchaczy, najważniejsze jest to, jak im przekazuje prawdy Pisma Świętego. Musi mieć także na celu poddawanie próbie ich sumienia przy pomocy przekonującego Słowa, aby pobudzić serca do odpowiedzi na ciepło przesłania łaski Boga i poruszyć ich wolę do posłuszeństwa objawionej woli Bożej. Charles Simeon dobrze podsumował cele, które kontrolowały jego służbę: „Ukorzyć grzesznika, wywyższyć Zbawiciela i pobudzić do świętości”.

Charakter i cel posługiwania Słowem głęboko wpłynie na zrozumienie przez kaznodzieję jego własnej pracy. Powinno to także zachęcać ludzi do modlitw o niego i do ich osobistego przygotowania się do udziału w nabożeństwie. Po pierwsze, on sam musi być głęboko świadomy swego powołania. Nie zajmuje się on tą posługą ze względów zawodowych, ale dlatego, że nie miał innego wyboru, gdy tylko Bóg dotknął jego duszy. Prorok Amos podsumowuje ten wewnętrzny przymus otrzymany od Boga piękną odpowiedzią człowieka, który otrzymał zadanie piętnowania nieprawości narodu: *„Nie jestem ja prorokiem ani też uczniem proroka; jestem pasterzem i hodowca sykomor. Lecz Pan mnie wziął spoza trzody i rzekł do mnie: Idź, wystąp jako prorok wobec ludu mojego izraelskiego”* (Am 7,14.15).

Dalej – wierny kaznodzieja i wrażliwy słuchacz muszą być przeświadczeni o nieomyślności Słowa Bożego. Dla kaznodziei jest to punkt wyjścia, a słuchacz – choć może zacząć od wątpliwości – musi ostatecznie unieść się przed Słowem Bożym, jeśli ma słuchać właściwie. Kaznodzieja, który ma wątpliwości co do Ewangelii jest niebezpieczny dla zgromadzenia. Kazalnica nie jest miejscem na niezdecydowanie i niepewność. Jest to miejsce, z którego zwiastun Boży ogłasza z pełnym przekonaniem prawdę płynącą ze świętego Słowa samego Boga.

Zwiastowanie oznacza spotkanie się czasem z własnym zniechęceniem i taki nastrój nieuchronnie wpłynie na prezentację przesłania, co rzuci cień na całe zgromadzenie wierzących. Takie zniechęcenie nie ustąpi tylko wskutek pobożnych życzeń. Ni mniej, ni więcej, ale trzeba mu się oprzeć zdecydowanie, skoro kaznodzieja ma wypełnić swoje zadanie. Jedyną pewną bronią do walki z nim, a w rzeczywistości do stałego orzeźwiania swej służby, jest pamiętanie o wielkości Boga i pewności Jego planu zbawienia. Bóg nie improwizuje swego zachowania w każdej nowej sytuacji. Nie

wymyśla coraz to nowych forteli w miarę jak zmieniają się okoliczności. On ma wielki plan, który istniał już przed założeniem świata. Plan ten realizuje z niewzruszoną konsekwencją aż do zwycięskiego zakończenia. To ta prawda dała Pawłowi nową odwagę, gdy spotkał się z trudnościami w Koryncie. Zadanie było przytłaczające i to w mieście, które słynęło ze swej niemoralności. Nawet wielki apostoł zadrżał w obliczu ogromu potrzeb. Wtedy Bóg odezwał się od niego, aby dodać mu pewności: *„Nie bój się, lecz mów i nie milcz. Bo Ja jestem z tobą i nikt się nie targnie na ciebie, aby ci uczynić coś złego; mam bowiem wiele ludu w tym mieście”* (Dz 18,9.10).

Lud Boży był zagubiony w morzu pogaństwa, którego jakąś część wciąż stanowił. Ale łaska Boża, która ich wybrała „przed założeniem świata” (Ef 1,4) z pewnością potrafiła ich powołać. Jest to tego rodzaju pewność, która wznosi zwiastującego Słowo Boże na wyższy poziom. Nie jest to rozpaczliwy krzyk cofającej się mniejszości, ale głos trąby armii, która czasem może znaleźć się w przykrym położeniu, lecz która ma w perspektywie pewność całkowitego zwycięstwa.

Kaznodzieja musi interesować się potrzebami tych, którym służy. Naśladuje on Mistrza, który płakał nad Jeruzalem, bo nie chciało się opamiętać. Musi on się modlić o podobne zainteresowanie tymi, którzy znajdują się jeszcze bez Boga i bez nadziei. Musi także okazać głębokie zainteresowanie stanem Kościoła, niosąc część ciężaru, jaki leżał na sercu apostoła Pawła, który tak bardzo zabiegał o pomyślność zborów. Prawdziwe zwiastowanie nie może być oderwane od potrzeb ludzi, do których kierowane są słowa prawdy. Wtedy zwiastowanie przeradza się w wykład z teorii religii. Natomiast zbliżenie się do ludzkich potrzeb wyjdzie z serca jedynie kogoś, w kim własne serce jest głęboko poruszone.

Wszystkie te wymagania – i inne, jakie jeszcze dałoby się znaleźć – implikują, że przede wszystkim kaznodzieja powinien pielęgnować własną ścisłą więź z Bogiem. Przez takie doświadczenie nabywa pokory, pozbywa się pychy własnego serca, niezdyscyplinowania, lenistwa, braku miłości. Będzie to jednak możliwe wtedy, kiedy zakosztuje słodczy przebaczenia i odnowienia więzi z Bogiem. Stwierdzi u siebie odnowienie powołanie do wykonania zadania i pójdzie na kazalnicę z przesłaniem, które wcześniej porwało jego własną duszę i serce.

John Owen mówi na ten temat tak: „Zwiastun głosi innym dobrze tylko takie kazanie, które znalazło dostęp do jego własnej duszy”. Wystartowanie od takiej bliskości z Bogiem, a następnie znalezienie zgromadzenia, które wcześniej przygotowało się w duchu do odebrania Słowa Bożego – oto piękne preludium do nabożeństwa, gdzie będzie wywyższony Chrystus, Jego Ewangelia obroniona, a chwała Pańska wypełni cały dom.

Słuchacze

To bardzo dobrze, że do głoszenia Słowa Bożego zaangażowane bywają najwyższe wartości. Kaznodzieja powinien nastawić się na to, aby być – jak to ujął apostoł Paweł – „wypróbowanym i nienagannym pracownikiem, który wykląda należycie słowo prawdy” (2 Tm 2,15). Zgromadzenie ma prawo oczekiwać tego od człowieka, który wzywa ich do posłuszeństwa Słowu. Nie zawsze jednak pamięta się o tym, że ten, który głosi Słowo także ma prawo oczekiwać od kongregacji gotowości oddania się z pełnym zaangażowaniem wszystkich sił słuchaniu tego, co jest głoszone. Wielki siewca, sam Pan, Jezus Chrystus, z pewnością kładł nacisk na zaangażowanie ze strony swoich słuchaczy. Często konfrontował ich ze swoim oczekiwaniem, aby zwrócili pilną uwagę na przesłanie, które przekazywał.

Zalecenie Jezusa skierowane do słuchaczy – o czym mówiliśmy wcześniej w tym rozdziale w kontekście aktywnego uczestnictwa słuchaczy – występuje w dwóch formach. Marek podaje swoją wersję słów Pana następująco: „Bacście na to, co słyszycie” (Mk 4,24), natomiast Łukasz: „Bacście więc jak słuchacie” (Łk 8,18). Różnica między dwoma ewangelistami sprawia, że otrzymujemy uzupełniające się aspekty przykazania Pana. Powinniśmy skoncentrować się na treści poselstwa tak, żebyśmy mogli je przyswoić i z niego skorzystać. To z kolei wymaga, abyśmy zwrócili uwagę na warunki, jakie musimy spełnić, by osiągnąć taką koncentrację.

Kontekstem tego stwierdzenia jest przypowieść o siewcy. W tym przypadku stałymi czynnikami były aktywność siewcy i jakość nasienia. Innym czynnikiem był rodzaj gleby. Tak więc, stosując tę przypowieść Pan, który rozsiewa nasienie, jest stały w swojej pracy, a rozsiewane Słowo Boże ma tę samą niezmienną doskonałość kiedykolwiek i gdziekolwiek jest zwiastowane. Pewne różnicowania odnoszą się do

specyfiki ludzkiej odpowiedzi. Może to być bowiem, albo całkowite zlekceważenie Słowa, czyli płytkie, emocjonalne i okresowe przyjęcie, które wkrótce zostaje zablokowane przez inne sprawy, albo owocna odpowiedź wierzącego i posłusznego słuchacza. To właśnie w tym kontekście Pan dodawał siły zastosowaniu swojej przypowieści, podkreślając konieczność prawidłowego słuchania Słowa.

W dalszym ciągu Jezus zwraca uwagę na implikacje naszej odpowiedzi: „*Albowiem temu, który ma, będzie dodane, a temu, który nie ma, i to, co sądzi, że ma, zostanie odebrane*” (Łk 8,18). Jego przesłanie jest jasne: jaką miarą mierzymy, taką nam będzie odmierzone. Jeśli przyjmujemy i przyswajamy sobie prawdę, uzdolni nas to do otrzymania dalszej prawdy. Jeśli z drugiej strony bagatelizujemy zwrócenie uwagi na docierającą do nas prawdę, stracimy nawet to, co już, jak nam się wydaje, posiadamy. Tak więc, nasza odpowiedź na zwiastowanie jest, albo twórczo korzystna, albo niekorzystna. Nie ma czegoś takiego jak neutralność w obliczu Słowa Bożego. Nie możemy wyłączyć się umysłowo i oderwać się od zbadania przesłania. Albo słuchamy je z pożytkiem i dopasowujemy się do tego, co słyszymy w coraz większym stopniu i w coraz większym stopniu zyskujemy, albo nie przyjmujemy Słowa, w rezultacie czego, nie tylko pozbawiamy się błogosławieństwa Bożego, ale uniemożliwiamy sobie dalsze owocne słuchanie.

J.C. Ryle w swojej pracy „*Expository Thoughts on Luke*” dał taki komentarz z właściwym sobie naciskiem: „Stopień korzyści, jaki ludzie czerpią ze wszystkich środków łaski, zależy całkowicie od sposobu, w jaki posługujemy się nimi. Osobista modlitwa leży u samej podstawy religii, jednak zwykle formalne powtarzanie zestawu słów, gdy serce jest gdzieś daleko, nie jest żadnym dobrodziejstwem dla duszy. Czytanie Biblii jest pożyteczne dla zdobycia szerszej wiedzy chrześcijańskiej, ale zwykle, formalne czytanie wielu rozdziałów jako spełnienie obowiązku lub wykonanie zadania, bez pokornego pragnienia pozyskania nauki od Boga, jest niewiele lepsze od marnowania czasu. Tak samo jest ze słuchaniem, jak z modlitwą lub z czytaniem Biblii. Nie wystarczy przyjść do kościoła i wysłuchać kazania lub wielu kazań. Możemy robić tak przez pięćdziesiąt lat i stać się „gorszymi niż lepszymi”. ‘Bacście wiec jak słuchacie’, mówi nasz Pan”.

Kaznodzieja, który jest wierny swemu powołaniu, staje się odpowiednim narzędziem suwerennego kierowania przez Ducha Świętego. Oznacza to, że musi uczynić wszystko, aby wiernie przedstawiać przesłanie. Fałszowanie Ewangelii albo przerabianie jej tak, aby zrobić przyjemność komuś lub uniknąć dotknięcia innych, jest jednym z najcięższych przestępstw, jakie można popełnić. Głosiciel Ewangelii nie może pozwolić sobie na dokonywanie zmian lub manipulowanie poselstwem; jest to bowiem Słowo Boga, które zostało powierzone człowiekowi. Ale słuchacz znajduje się pod podobnym przymusem. Jednak często słuchacze zmieniają przesłanie ku własnej duchowej zgubie. Mogą oni zamknąć swoje umysły na jego przenikliwe wymagania, jak to opisał Mateusz: *„Albowiem otepiąło serce tego ludu, uszy ich dotknęła głuchota, oczy swe przymrużyli, żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli, i sercem nie rozumieli, i nie nawrócili się, a Ja żebym ich nie uleczył”* (Mt 13,15).

Zatem słuchacz czasem może Słowo odnieść do kogoś innego, czego przykładem jest postawa faryzeusza wobec celnika w przypowieści Jezusa. Taka jest ulubiona reakcja pogmatwanego sumienia, które rozgląda się za innym obiektem, do którego można by było odnieść słowo osądu. Dalszym sposobem unikania Słowa jest przystosowywanie go tak, że przestaje być dla nas „mieczem obosiecznym”. Jasne światło słońca może barwić się wieloma kolorami, gdy świeci przez ciemne okulary, ale żaden odcień nie jest jego prawdziwym światłem. Światło prawdy podobnie może zostać zmodyfikowane w naszych umysłach i sercach przez filtr naszej własnej mądrości albo samolubstwa, ale prawda w swej istocie pozostaje ta sama i znajdzie nas w Dniu Sądu, gdy wszelkie uniki na nic się zdadzą.

Jak zatem możemy uzyskać pewność, że słuchamy we właściwy sposób? Ryle stawia trzy podstawowe wymagania: musimy słuchać z wiarą, z szacunkiem i z modlitwą. Na pewno nic nie zyskamy ze Słowa Bożego, jeśli znajdzie się w nas, jak powiada List do Hebrajczyków, *„złe niewierzące serce”* (Hbr 3,12). Taka niewiara niweczy wpływ Słowa. W tym samym tonie autor kontynuuje powołując się na upadek Izraela: *„Lecz tamtym słowo usłyszane nie przydało się na nic, gdyż nie zostało powiązane z wiarą tych, którzy je słyszeli”* (Hbr 4,2). Podejście z wiarą jest także podejściem z szacunkiem. Tesaloniczanie odnieśli korzyść ze zwiastowania apostoła Pawła, ponieważ przyjęli je *„nie jako słowo ludzkie, ale jak jest prawdziwie, jako Słowo Boże”* (1 Tes 2,13). Takie przyjęcie Słowa Bożego implikuje ducha modlitwy. Modlitwa psalmisty jest zawsze

stosowna: „*Otwórz oczy moje, abym oglądał cudowność zakonu twego*” (Ps 119,18). Podobnie brzmi modlitwa Samuela: „*Mów, Panie, bo sługa twój słucha*” (1 Sm 3,10).

Słuchanie Słowa jest, oczywiście, przede wszystkim czynnością umysłu. Mówca podaje prawdę Bożą, czyniąc to przy pomocy zrozumiałych słów i rozsądnych argumentów. Pierwszą odpowiedzią jest usiłowanie uchwycenia istotnej treści przesłania. Proroctwo wezwane „*Chodźcie więc, a będziemy się prawować – mówi Pan*” (Iz 1,18) mogłoby z powodzeniem stanowić wstęp do każdego kazania. Musimy więc przystosować swoje umysły do treści zwiastowanego słowa. Wymaga to określonego i właściwego wysiłku z naszej strony. „*Ptaki niebieskie*” z przypowieści Jezusa o siewcy są stale gotowe, aby je wydziobać, ilekroć Słowo jest wiernie przedstawiane. Diabeł użyje wszelkiego sposobu błędzenia myśli, gwaru ulicznego na zewnątrz, opadającego tynku za kazalnicą – aby tylko zająć nasz umysł. Tak więc konieczna jest koncentracja.

Oto dlaczego wsłuchiwanie się w to, co jest zwiastowanie, tak bardzo jest ważne. Przypominam sobie kogoś, kto był w westminsterskiej kaplicy podczas posługi Słowa dra Lloyd-Jonesa. Pewna kobieta powiedziała temu pastorowi przy pewnej okazji, że poczuła się umysłowo całkowicie wyczerpana po jego obfitych komentarzach, wygłaszanych na kazalnicy. Zupełnie niezrażony pastor potwierdził, że kazania zawsze należy słuchać z uwagą. W ostateczności, słuchanie kazania to nie angażowanie się w jakąś bierną aktywność, ale zdyscyplinowanie umysłu, tak żeby wyteżone zostały wszystkie siły umysłu, byśmy w ten sposób mogli osiągnąć cel poprzez uchwycenie wszystkiego, co Bóg ma nam do powiedzenia przy tej okazji.

Taka umysłowa aktywność nie gaśnie też po zakończeniu kazania. Można sobie Słowo przywołać w pamięci i rozwijać osobiste zastosowanie. Słowo „*przeżuwać*” byłoby tutaj właściwe. Wiąże się ono z określeniem „*przeżuwacz*”, dotyczącym tej grupy zwierząt przeżuwaniem kończy proces trawienia uprzednio zjedzonego pokarmu. Podobnie i my winniśmy rozmyślać nad przesłaniem, które słyszeliśmy poprzez ponowne dostarczenie go do umysłu, a „*przeżuwając*” je, czerpiemy dalsze pożywienie dla naszej duszy.

Słuchając Słowa Bożego musimy też, oczywiście, wznieść się ponad rozumienie intelektualne, kazanie bowiem jest skierowane nie tylko do naszego umysłu, ale i do naszego sumienia. Jest to głos świętego Boga, który przemawia do grzeszników. Oto dlaczego czasem Jego głos dociera do nas z takim kłującym napomnieniem i z taką

upokarzającą siłą. Próba ukrycia się przed Bogiem podobnie, jak to uczynił Adam w gęstwinie krzewów, jest skazana na niepowodzenie, gdyż Wszechwiedzący potrafi nas szybko odnaleźć. Przynoszące zysk słuchanie Słowa jest ściśle związane z modlitwą: „*badaj mnie Boże, i poznaj serce moje, doświadcz mnie i poznaj myśli moje! I zobacz czy nie kroczę drogą zagłady, a prowadź mnie drogą odwieczną*” (Ps 139,23.24).

Takie słuchanie oznacza gotowość do podporządkowania się wszystkiemu, czego żąda od nas Słowo Boże. W przypowieści o siewcy owocna odpowiedź pochodzi od tych, którzy „*usłyszawszy Słowo, zachowują je i w wytrwałości wydają owoc*” (Łk 8,15). Owoc ten jest szczegółowo przedstawiony przez apostoła Pawła, który nazywa go owocem Ducha, przejawiającym się w postaci sprawiedliwego życia (Ga 5,22.23).

Poddawanie się Słowu nie może dokonywać się w sposób legalistyczny. Wymuszona zgoda na wymagania, które nam nie odpowiadają, na pewno nie jest wzorcem biblijnym – jak to miało miejsce z jednym z dwóch synów właściciela winnicy, który poszedł wykonać polecenia ojca powłócząc nogami. Jeżeli Pan konfrontuje nas ze swoim Słowem to nie spodziewa się natychmiastowego zastosowania się. Raczej wymaga serdecznego i radosnego poddania się ucznia, który uchwycił znaczenie doskonałego posłuszeństwa samego Jezusa, według tego co zostało napisane w Psalmie, a później wspomniane w liście do Hebrajczyków: „*Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją, o Boże*” (Hbr 10,7.9). To nie takie całkiem proste słuchanie Słowa. Jezus sam dodał do tego odpowiednie kwalifikacje, które sprawiają, że słuchanie Słowa staje się pożyteczne. „*Błogosławieni są ci, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go*” (Łk 11,28).

Herbert M. Carson, *Hallelujah! Christian Worship*

Pozostałe części:

06. Kolekty i ofiary
07. Chrzest
08. Chrystus – nasz Baranek Wielkanocny
09. Wieczera Pańska
10. Goście Chrystusa przy Jego stole
11. Amen
12. Alleluja